

STANISŁAW MICHALKIEWICZ

Studia



nad

żydofilią

WYDAWNICTWO
von borowiecky

Studia
nad żydofilią

Stanisław Michalkiewicz

**Studia
nad żydofilią**

WYDAWNICTWO *von boronicki*

Warszawa 2014

© Copyright by Stanisław Michalkiewicz

© Copyright for this edition by Wydawnictwo von borowiecky, Warszawa 2003

Wydanie I — Wydawnictwo *von borowiecky*, Warszawa 1999

Wydanie II — Wydawnictwo *von borowiecky*, Warszawa 2003

Wydanie III — Wydawnictwo *von borowiecky*, Warszawa 2007

Wydanie IV — Wydawnictwo *von borowiecky*, Warszawa 2014

E-wydanie — Wydawnictwo *von borowiecky*, Warszawa 2014

WYDAWNICTWO *von borowiecky*

05-250 Radzymin, ul. Korczaka 9E

tel./fax (0-22) 631 43 93; tel. 0 501 102 977

www.vb.com.pl

e-mail: ksiegarnia@vb.com.pl

ISBN 978-83-65806-94-9

Skład i łamanie: WYDAWNICTWO *von borowiecky*

Kiedy zaczyna się łysina?

Kto by pomyślał, że nie minie rok od objęcia władzy, a już pan premier Miller będzie musiał zmienić część kolegów by ratować reputację rządu? Kto by pomyślał, że tak szybko zostaną ośmieszeni ci wszyscy, którzy jeszcze niedawno z całą powagą głosili, że suwerenność państwowa „już się przeżyła”? Parlament Europejski podjął uchwałę zalecającą państwom kandydującym, by zalegalizowały aborcję. Tymczasem akurat te sprawy zostały zastrzeżone do suwerennych decyzji poszczególnych państw. Całe tedy szczęście, że suwerenność państwowa jeszcze się nie przeżyła, bo w przeciwnym razie coś byśmy, niebożęta, zrobili? Trzeba byłoby chyba sprzedać Chrystusa Pana za obietnicę srebrników z funduszu SAPARD. Gdyby suwerenność państwowa naprawdę się przeżyła, to amerykański sędzia, działając z powództwa nowojorskich Żydów, wydałby wyrok przeciwko Polsce. Na szczęście suwerenność wcale się nie przeżyła, więc stwierdził tylko, że Polska amerykańskiemu sądowi nie podlega. Wszystkie te przykłady pouczają, by dokładniej sprawdzać wszystkie pogłoski, zwłaszcza dotyczące nieubłaganych konieczności dziejowych, by uniknąć powtarzania różnych głupstw za innymi, zwłaszcza, że nie wiadomo, czy to są tylko głupstwa, czy instrumenty wojny psychologicznej.

Niedawno w telewizji „Puls” można było obejrzeć program o „ksenofobii”. Uczestnicząca w dyskusji pani red. Józefa Hennelowa z „Tygodnika Powszechnego” wyraziła zgorznione zdziwienie, że w Polsce panuje „antysemityzm bez Żydów”. Pani red. twierdzi, że Żydów w Polsce „nie ma”, a tymczasem „antysemityzm” rozwija się w najlepsze. Gdyby spostrzeżenie pani red. Hennelowej było trafne, to wyglądałoby na to,

że Polacy, a przynajmniej ich część cierpi na jakieś urojenia w rodzaju bólów fantomowych, że po prostu ma na punkcie Żydów fioła. Czy jednak spostrzeżenia pani red. Hennelowej są trafne?

Z „Listów starego diabła do młodego” możemy się dowiedzieć, że nieobecność może być wyższą formą obecności. Diabeł stara się wmówić wszystkim, że go „nie ma”, bo wtedy znacznie łatwiej mu pracować nad kuszeniem. Zatem głoszenie nieobecności wcale nie musi być autentyczne. Jak jednak jest naprawdę? Wśród tzw. antynomii megarejskich, przedstawionych przez Eubulidesa, ucznia Euklidesa, natykamy się na antynomię łysiny. Jeśli człowiek utraci jeden włos, to jeszcze nie łysina, nieprawdaż? Jeśli nawet utraci dwa włosy — to samo. Od kiedy zatem zaczyna się „łysina”? Na tej samej zasadzie można by zapytać, ilu Żydów powinno znaleźć się w Polsce, byśmy mogli powiedzieć, że już „są”? Z książki dra Mirosława Piotrowskiego „Ludzie Bezpieki” wynika, że w latach 1944–1978 przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, a potem MSW — samą centralę, przewinęło się 185 osób narodowości żydowskiej, często na bardzo wysokich stanowiskach. A przecież MBP, czy MSW to nie jedyne ministerstwa, oferujące wesołe miejsca pracy. Jeszcze lepsze było Ministerstwo Handlu Zagranicznego, czy choćby Wewnętrznego, a w ostateczności — Ministerstwo Skupu, czy PKPG. Czy 185 osób „istnieje”, czy też raczej jest dowodem nieistnienia? Od kiedy zaczyna się „łysina”?

Wprawdzie demokratyczny dogmat głosi, że wszyscy ludzie są równi, ale skądinąd wiemy, że to wcale nieprawda, że tak się tylko mówi, żeby dogodzić zarozumiałym naiwniakom. Nawet „Francuzi wymowni”, którzy ponoć zrobili ten wynalazek, mają przysłowie, że „każdy zna nuty, ale tylko pan Lully potrafi napisać operę”. Więc chyba jasne, że ludzie nie są równi, zwłaszcza dzisiaj, kiedy mało kto w ogóle zna jakieś nuty. Skoro tak, to jest rzeczą oczywistą, że nie ilość się liczy, tylko jakość, czyli ciężar gatunkowy. Przeczuwał to już austriacki generał Potiorek, badający ciężar gatunkowy żołnierzy poprzez zanurzanie ich w beczce i zapisywanie, ile to wody wypierają. Jednak nie o fizyczne właściwości

przede wszystkim tu chodzi, tylko o duchowe. Taki np. pan red. Adam Michnik sam jeden starczy — bo ja wiem? — może nawet za milion zwyczajnych Żydów. Nie jestem w tym mniemaniu odosobniony, bo musiały być jakieś powody, dla których to właśnie pan red. Michnik otrzymał od amerykańskich Żydów tytuł „Żyda Roku” któregoś tam i przyjął go z całkowitym zrozumieniem. Skoro zatem mamy u nas pana red. Michnika z jego mesjańskimi upodobaniami, to tak, jakbyśmy mieli Legion. Być może, że pani red. Hennelowej niezręcznie to zauważyć, ale wygląda na to, że mamy łysinę, niczym pan Józef Oleksy, a nawet Cyrankiewicz!

To jednak nie tłumaczyłoby skąd właściwie bierze się zjawisko, nazwane przez panią Józefę „antysemityzmem”. Na przykład jest w Polsce całkiem sporo Wietnamczyków. Czy jednak ktokolwiek słyszał o jakimś odwiecznym polskim antywietnamiźmie? Jak widać, sama obecność w tej czy innej formie nie wystarczy. Musi być jeszcze coś, by ujawniła się ta niechętna i nieufna postawa, bo chyba ją właśnie ma na myśli pani red. Hennelowa?

W 1996 roku niejaki pan Singer, sekretarz Światowego Kongresu Żydów, zagroził publicznie, że jeśli Polska nie zadośćuczyni majątkowym roszczeniom żydowskim, to będzie „upokarzana” na arenie międzynarodowej. To „upokarzanie” wkrótce się rozpoczęło, przybierając postać wojny psychologicznej przeciwko nie tyle państwu, bo formy państwowości się zmieniają, co przeciw narodowi polskiemu, że jest narodem zbrodniarzy. Z żadną prawdą historyczną, ani psychologiczną nie ma to oczywiście nic wspólnego, bo celem nie jest ustalenie jakiejś prawdy, tylko zwyczajny szantaż. To pan Singer wyjaśnił nam już w 1996 roku bez najmniejszych wątpliwości. Mamy zatem do czynienia z wypowiedzianą wojną psychologiczną przeciwko narodowi polskiemu, w której stawką jest jego międzynarodowa reputacja, może nawet na stulecie. Część polskich Żydów włączyła się do tej wojny w charakterze piątej kolumny. Tymczasem polskie, pożał się Boże, „elity” najzwyczajniej w świecie stchórzyły, przynajmniej w większości. Jest to oczywiście wina narodu polskiego, któremu nikt przecież nie kazał wybierać na swego

prezydenta akurat pana Aleksandra Kwaśniewskiego. Ale mówi się: trudno. Co się stało, to się nie odstanie. Jednak mimo zdrady i tchórzostwa swoich elit, naród instynktownie stawiał opór przeciwko tej psychologicznej agresji. Poczul się Stroną Wojującą. Tę postawę, z natury rzeczy sytuacyjną, pani red. Hennełowa nazywa „antysemityzmem”. Powiedziałbym, że jak zwykle się myli, gdybym nie podejrzewał, że walka z „polskim antysemityzmem” jest ważnym elementem tej psychologicznej wojny. Ta tresura ma po prostu naród polski rozbroić.

Fejginięta z korzeniami

Stalin to młodości naszej brat...

„...porównując zbrodniczość systemu hitlerowskiego i sowieckiego, zwykle nie bierzemy pod uwagę różnic w założeniach ideologicznych. A jest to istotne w ocenie ludzi, którzy byli ich wyznawcami. O ile założenia ideologii komunistycznej były humanitarne — to praktyka, najpierw rewolucyjna, a później biurokratyczno-państwowa, okazała się zbrodnicza. Akceptacja założeń ideologii komunistycznej nie deprecjonuje więc człowieka tak jak akceptacja założeń partii faszystowskiej. Znając założenia komunistycznej ideologii, można zrozumieć nie tylko to, czemu okazała się atrakcyjna dla wielu ludzi, szczególnie dla ludzi tzw. awansu społecznego, ale też po ludzku zrozumieć, czemu była ona szczególnie atrakcyjna dla młodych ludzi o korzeniach żydowskich” — napisała pani prof. Hanna Świda-Ziemba w artykule *Krótkowzroczność kulturalnych*, zamieszczonym w „Gazecie Wyborczej” z 7–8 kwietnia 2001 r.

„*Wot Gitler, kakoj to durak.* On się przechwalał zbrodnią swoją. *A mudriec, to by sdielał tak: Nu czto, że gdzieś koncłagry stoją? Nu czto, że dymią krematoria? Toż w nich przetapia się historia! Niewoli topią się okowy! Powstaje sprawiedliwszy świat! Rodzi się typ człowieka nowy!*” — napisał Janusz Szpotański w poemacie *Caryca i zwierciadło*. Janusz Szpotański uważany jest za satyryka, a przecież włożył w usta Carycy Leonidy tę samą myśl, którą dzisiaj na łamach „Gazety Wyborczej” z wielkim namaszczeniem obwieszcza poważna intelektualistka, pani profesor Hanna Świda-Ziemba. Ale cóż robić, kiedy potrzeby frontu ideologicznego wymagają powszechnej mobilizacji intelektualistów

i profesorów? Front ideologiczny, to nie fraszki, ani miejsce na jakieś subtelności. To walka, a na wojnie, jak to na wojnie — ofiary muszą być. Nic więc dziwnego, że zmobilizowana pani profesor uczyniła ofiarę z przedmiotu największej swojej dumy.

W zacytowanym fragmencie skłania nas ona do zwrócenia uwagi na różnice ideologiczne między systemem hitlerowskim, a sowieckim. Proszę bardzo! System hitlerowski ufundowany był na założeniu, że dobrze będzie dopiero wtedy, kiedy zlikwiduje się, albo sprowadzi na właściwe miejsce niepożądane rasy. System sowiecki oparty był na założeniu, że dobrze będzie dopiero wtedy, kiedy zlikwiduje się niepożądane klasy społeczne. Jak widać, różnica jest: system hitlerowski ufundowany był na przeświadczeniu o nieuchronnej, dziejowej konieczności zabijania przedstawicieli niewłaściwych ras, zaś sowiecki — na przeświadczeniu o dziejowej konieczności zabijania przedstawicieli niewłaściwych klas. Pierwszy — na rasizmie, drugi — na klasizmie. Mimo tej różnicy są jednak i podobieństwa, przede wszystkim w postaci identycznych rezultatów. I w jednym, i w drugim przypadku każdy system — jak powiada Janusz Szpotański — „milionom podejrzanych osób zgłotował zasłużony zgon”.

Pani profesor zwraca jednak naszą uwagę na okoliczność, że założenia ideologii komunistycznej były jednak „humanitarne”. Aaaa, to co innego! Skoro twierdzi to tak wybitna intelektualistka, a w dodatku nie jest w tym odosobniona, to nie wypada zaprzeczać. W takim razie jest rzeczą oczywistą, że zabijanie ludzi z pobudek rasistowskich nie jest humanitarne, natomiast zabijanie ludzi z pobudek klasistowskich jest humanitarne jak najbardziej. Teraz już wiemy, czego się trzymać, nie tylko w ocenie przeszłości, ale przede wszystkim na przyszłość. Jest to tym bardziej ważne, że pani profesor przypomina, iż ta różnica jest istotna „w ocenie ludzi, którzy byli ich (tzn. tych systemów — SM) wyznawcami”. Jeśli zatem wyznawca hitleryzmu mordował z pobudek rasistowskich, to naturalnie jest zbrodniarzem i tyle. Nic mu nie pomoże ani na tym, ani nawet na tamtym świecie. Natomiast jeśli wyznawca ko-